

Wstęp

Celem niniejszego opracowania jest przybliżenie postaci wybitnego wirtuoza skrzypiec, wspaniałego dyrygenta zespołów muzycznych, doskonałego dydaktyka muzycznego, organizatora życia muzycznego w powojennym Raciborzu oraz żołnierza kampanii wrześniowej i walk podziemia partyzanckiego – profesora Aleksandra Orłowskiego.

Ogrom zasług i dokonań Profesora nie doczekał dotychczas pełnej biografii. Przyczynkiem do jej opracowania niech będą wystąpienia autorów niniejszej monografii, uczestników sympozjum popularno-naukowego: „Profesor Aleksander Orłowski - życie i dzieło” zorganizowanego 16.XI.2013r. przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Raciborzu wspólnie z Towarzystwem Miłośników Ziemi Raciborskiej.

W świetle tych wypowiedzi Aleksander Orłowski jawi się nie tylko jako wybitny artysta, ale również jako wyjątkowo ciepły ojciec rodziny i życzliwy powiernik młodych ludzi, którzy zwracali się do Niego ze swoimi problemami.

Działalność Profesora w zakresie muzyki była szeroka i różnorodna. Dziełem Jego życia był kierunek muzyczny Studium Nauczycielskiego w Raciborzu. Absolwenci tego kierunku w całej Polsce i poza jej granicami dają świadectwo wysokiego poziomu pracy dydaktycznej Aleksandra Orłowskiego i innych nauczycieli tego kierunku.

Redaktorzy

Aleksandra Orłowska

O moim ojcu – Aleksandrze Ignacym Orłowskim

Aleksander Ignacy Orłowski (mój tato) wpisał się w bogatą historię naszej rodziny. Pomogły w tym trochę okoliczności, a także przodkowie i czas, w którym przyszło mu żyć...

Życie rodziców mojego ojca to ciekawa historia. Ojciec, Ignacy Orłowski, był bardzo wykształconym, jak na owe czasy, człowiekiem - ukończył wyższą szkołę handlową, seminarium nauczycielskie, wyższą szkołę budowlaną. Kiedy w wieku 29 lat przybył do małego miasteczka - Dąbrowa Tarnowska był jedną z najlepszych partii dla młodych mieszczek. Na nic jednak się zdały zabiegi bogatych wpływowych rodzin, dziadek zakochał się, usłyszawszy w kościele śpiewającą przepięknie moją babcię - Helenę Marię z Początków. I po krótkim jak na owe czasy narzeczeństwie, ożenił się z osiemnastoletnią wówczas Heleną - był rok 1906. Wynajął w malowniczej nadwiślańskiej miejscowości - Mędrzechowie domek dla młodej żony.



Rodzice Aleksandra Orłowskiego:
Helena Maria z Początków i Ignacy Orłowski

Tu na świat w 1907 roku przychodzi pierworodny syn - Aleksander oraz kolejne dzieci: dwóch synów i dwie córki: Kazimierz, Bronisława, Adam i Emilia. Dziadek, urzędnik państwowy, był pracownikiem Izby Skarbowej, lecz jego prawdziwą miłością była muzyka - grał na wielu instrumentach i tę pasję przekazał wszystkim swoim dzieciom. Wybuch wojny w 1914 roku rozpoczyna wędrówkę rodziny Orłowskich. Dziadek służy w Legionach Polskich i aby zapewnić bezpieczeństwo żonie i dzieciom, zawozi rodzinę do Przerowa w Czechosłowacji pod opiekę wuja Stanisława Początki - oficera wojsk austriackich. Po dwóch latach rodzina wraca do Polski i zamieszkuje w rodzinnym domu babci, Heleny w Dąbrowie Tarnowskiej (1916 r.)

Tutaj dzieci kontynuują naukę gry na różnych instrumentach pod okiem ich pierwszego nauczyciela - ojca. Aleksander kończy klasę czwartą szkoły powszechnej, w tym też czasie ojciec Ignacy otrzymuje nominację na komisarza kontroli skarbowej w Łodzi. Tu w 1924 roku przychodzi na świat najmłodsza siostra taty - Barbara. W związku z charakterem pracy ojca Ignacego, Orłowscy często zmieniają miejsce zamieszkania.

Najstarszy syn, Aleksander, rozpoczyna naukę w sześcioletniej szkole handlowej w Łodzi, równocześnie kształci się muzycznie. Po przeniesieniu się rodziny do Tomaszowa Mazowieckiego, Aleksander zmienia szkołę handlową na seminarium nauczycielskie. Tu ujawniają się w pełni jego zdolności muzyczne, gra na wielu instrumentach, jednak ciągle wraca do skrzypiec. Tworzy kapelę, występuje z nią w szkole i w środowisku. Ostatnie dwa lata seminarium nauczycielskiego kończy w Tarnopolu, gdzie ojciec Ignacy zostaje przeniesiony na stanowisko Inspektora Kontroli Skarbowej, podlegające bezpośrednio Ministerstwu Skarbu.



Aleksander Orłowski

Po ukończeniu seminarium, pracuje w Tarnopolu i Zbarażu, tu tworzy i prowadzi wojskowa orkiestrę dętą i chór nauczycielski. Jest wychowawcą klasy, uczy śpiewu, muzyki, prowadzi chór szkolny. Wiele pracuje nad sobą, doskonaląc grę na skrzypcach, uczy się we Lwowie u najlepszych profesorów, po jednym z koncertów Yehudi Menuhina we Lwowie 1934 roku (poznał go osobiście) miał możliwość zagrania przed tym wielkim skrzypkiem, czynił to z olbrzymią treścią, ale dowiedział się, że jest przed nim wielka przyszłość. Po tym spotkaniu ze zdwojoną siłą pracował nad rozwijaniem swojego talentu. Aby sprostać kosztom prywatnych lekcji, dodatkowo pracuje w kinie niemy - jako taper (osoba przygrywająca na pianinie) oraz u hrabiów Małachowskiego i Rzeszotarskiego, ucząc ich synów matematyki, gry na skrzypcach i jazdy na łyżwach. Tu poznaje swoją przyszłą żonę - Józefę Mały, moją

mamę, która uczy chłopców języka polskiego. Z tego okresu pochodzi pewna „zabawna” historia rodzinna. W tym czasie ojciec dużo koncertował, a mama bywała na tych koncertach i pewnego razu zwierzyła mu się, że chciałaby, aby zagrał na jej ślubie. Ojciec odpowiedział, że bardzo mu przykro ale nie spełni tej prośby, gdyż podczas ślubu będzie stał obok niej. Mama uważała to za żart, ponieważ już wtedy była zaręczona z innym mężczyzną, ale tata mówił całkiem poważnie, bo wkrótce przepowiednia jego się jednak spełniła. 4 października 1935 roku rodzice pobraли się w Medyniu, gdzie ślubu udzielił im biskup Eugeniusz Baziak, późniejszy arcybiskup Lwowa i Krakowa. Rok później na świat przysłałam ja, pierworodna Aleksandra-Maria, a miał być Aleksander. Sprawiałam ojcu zawód ale ciężki stan mamy zepchnął na drugi plan płeć potomka, najważniejsze było zdrowie obojga. Po trzech miesiącach zdrowe wróciliśmy do nowego, pięknego mieszkania i tu szczęśliwi rodzice przyrzekli sobie, że jak trochę podrosnę to, pojedziemy do Częstochowy, podziękować Matce Boskiej za szczęśliwe rozwiązanie.

Spokojne szczęśliwe życie przerywa tragiczny dla Polski wrzesień 1939 roku. Tato wraz z 52. Pułkiem Piechoty bierze udział w kampanii wrześniowej. W październiku dostajemy informację, że pułk został rozgromiony i nikt nie przeżył.



Kartka pocztowa, która przysła pod koniec października 1939 r.

Nadzieję dała kartka, która jest przechowywana w naszym domu jak relikwia: „Moja Najukochańsza Nusienko! Dziś wyjeżdżam. Już jestem w pociągu. Jadę prosto do tego cudownego miejsca, do którego kiedyś razem mieliśmy się wybrać. Żegnam Was obie i całuję serdecznie. Myślcie o mnie i proście Boga abyśmy razem

cieszyli się naszą nową i większą Polską, bo wierzę, że nasz trud na pewno będzie wynagrodzony. Córkę mi chowaj i na nic więcej nie zważaj. Wychowaj ją dobrze. Zawsze będę myślał u Was. Całuję Ciebie i Oleńkę. Wasz Olek”. Wiedziałyśmy wtedy, że tato żyje i jedzie do Częstochowy, chociaż wiadomość była zaszyfrowana. Sytuacja w Zbarażu stawała się niebezpieczna dla Polaków, których masowo zaczęto wywozić na Sybir, dlatego pewnej nocy mama, zostawiając cały dobytek, uciekła wraz ze mną towarowym pociągiem do Lwowa, do swojej mamy, a mojej babci - Anieli. Pojechała tylko jeszcze raz do Zbaraża po trochę osobistych rzeczy. Teraz naszym domem stał się Lwów i tutaj miałyśmy czekać na tatę. Ten dwuletni okres rozłąki, nim spotkaliśmy się, był najtrudniejszy dla mojego ojca. Dowiedziałyśmy się tylko tyle, że aby uniknąć niewoli, ukrywał się najpierw pod Częstochową, a potem w partyzantce w lasach starachowickich. Walczył także u słynnego „Hubala” - majora Henryka Dobrzańskiego - tym okresem nigdy się nie chciał dzielić nawet z najbliższymi. Wiadomo nam tylko było, że major Henryk Dobrzański, wiedząc, że jego oddział czeka pewna śmierć, zwolnił ze służby wszystkich tych, którzy mieli rodziny. Tato wspominał, że dla wielu hubalczyków była to tragedia, ponieważ większość z nich chciała zginąć za Polskę, ale rozkaz Hubala nie podlegał dyskusji, trzeba się było z nim pogodzić. Po odejściu od Hubala trafia do oddziału partyzanckiego, w którym pozostaje aż do kolejnej zasadzki i rozbicia przez Niemców.

Kluczy i ukrywa się w lasach, w końcu dociera do Dąbrowy Tarnowskiej, a nas tam przywozi na Święta Bożego Narodzenia brat mamy - Wacław Mały. Po dwóch latach rozłąki rodzina jest znowu w komplecie. Najszczęśliwszy dzień w naszym życiu to Wigilia 1941 roku w domu rodzinnym babci Heleny. Tu mimo wojny zaczyna się moje szczęśliwe dzieciństwo - bo jesteśmy razem; jest także z nami cała rodzina taty (rodzice, trzy siostry, nie ma braci, o których brak jest wiadomości, bo każdy z nich walczy na innym froncie). Tatuś wtedy był już kierownikiem szkoły w małej wiosce Kanna, tutaj przenieśliśmy się zaraz po świętach. Przy szkole jest olbrzymi ogród, stajnie, stodoły i inne zabudowania gospodarcze – tato, aby wyżywić całą rodzinę, uprawia rolę, ogród, sieje, orze i zbiera plony, udaje się mu to dzięki pomocy wszystkich gospodarzy i zyskuje nawet miano wspaniałego rolnika. W tym też czasie rodzice podejmują bardzo trudną formę walki z okupantem - pracę w tajnym nauczaniu w zakresie klas 5-7. Z opowieści mojej mamy wiem, że w tym czasie nie wypuszczałam ojca ani na chwilę, byłam z nim wszędzie, oczywiście tam, gdzie mogłam być. Musiał trzymać mnie za rękę gdy zasypiałam i być przy moim łóżku rano, gdy wstawałam, jak go nie było to zaraz biegłam go szukać. Byłam też z nim w klasie, gdzie uczył historii naszej Ojczyzny, patriotycznych wierszy i miłości do tej ziemi, ja też słuchałam tych opowieści z zapartym tchem. W Kannie rodzice „pod płaszczykiem” zabaw i teatrów z młodzieżą prowadzili tajne nauczanie - mama uczyła języka polskiego i innych przedmiotów, narodowych tańców polskich: poloneza, krakowiaka, mazura, a tata matematyki, muzyki i oczywiście do tych tańców przygrywał. Osobiście pamiętam spektakl „Chata za wsią” według powieści J. I. Kraszewskiego, grałam w nim rolę małej Cyganeczki. Mimo ciężkich przeżyć wojennych i ciągłego zagrożenia życia tato starał się odsunąć młodzież szkolną, z którą pracował, od